

Oświadczenie redakcji "Kultury"

W numerze 10/87 "Kultury" ukazało się następujące oświadczenie "Kultury" które przedrukowujemy z niewielkimi skrótami.

... "W lipcu b. roku Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił przyznanie "Solidarności" na rok 1987 pomocy w wysokości 1 mln. dolarów. W sierpniu Lech Wałęsa pociągnął na siebie odpowiedzialność i ofiarodawcę listem otwartym, że "Solidarność" postanowiła przeznaczyć obecnie całość tej sumy na cele społeczne. Zarówno tryb, rodzaj i treść tej decyzji, jak i treść, budzą nasze istotne zastrzeżenia.

Przed wszystkim nie wiadomo jaka instancja "Solidarności" ponosi za to odpowiedzialność - "KK", Tymczasowa Rada, Lech Wałęsa jako przewodniczący Związku, doradcy Wałęsy. Naciski różnych emisariuszy Departamentu Stanu lub za takich się podających. Wymogi konspiracji nie tłumaczą tego przemilczenia. Skład "KK" jest niejawnym, a Wałęsa i tak publicznie aprobuje i uzasadnia podjętą decyzję. Nie ma więc powodów, by jej autorzy pozostawali w ukryciu i by nie ujawnić dyskusji na ten temat, o ile miała miejsce, oraz argumentów, które przesądziły o zwycięstwie tego a nie innego stanowiska.

Stan ochrony zdrowia w PRL zaiste jest rozpaczliwy. Czy wynika z tego jednak, że należało przeznaczyć na ten cel całą sumę. Czy należało zrezygnować z możliwości zaspokojenia najbardziej palących potrzeb struktur "Solidarności", a zwłaszcza poligrafii, aby utworzyć Fundusz Społeczny w wysokości około 1 mln. dolarów. Wszystko skłania zatem do przysuszczenia, że podejmując ją kierowano się nie tylko chęcią wykorzystania otrzymanej kwoty w sposób maksymalnie użyteczny, lecz również dążeniem do pokazania rządowi PRL, iż bierze się pod uwagę jego opinię. Jeśli to przysuszczenie jest słuszne, są podstawy do głębokiego zaniepokojenia. Ale nawet gdyby okazało się bezzasadne, pozostawałby fakt podjęcia anonimowo decyzji niezrozumiałej i nierzekonywującej w sprawie, której waga polityczna i finansowa jest chyba jasna dla każdego. Propaganda oficjalna uważa, że wszelka pomoc zagraniczna dla "Solidarności" jest zła i unatrzuca w niej uzasadnienie dla swych oszczerstw. Trzeba zatem przypomnieć, że z pomocy zagranicznej korzystają wszystkie związki zawodowe skazane na nielegalność.

Wreszcie, a nie jest to bez znaczenia, ta sama uchwała, która asygnuje milion dolarów na "S", przyznaje 10 mln Fundacji Rolniczej Episkopatu Polski i na cele lecznicze. Wiadomo już, że te nierządne zostały przyjęte, powiemy imis ter rządu PRL wypowiedział się nawet na temat sposobu, w jaki powinny być wydane. Nie jest to niespodzianką. Od 1982 r. rząd PRL przyjął kilkadziesiąt mln dolarów pomocy uchwalonej przez Kongres Stanów Zjednoczonych. Dla rządu PRL amerykańskie nierządne są dobre - gdy on je dostaje. Ale są złe, gdy dostaje je "Solidarność". Albowiem dla rządu PRL "S" pozostaje wrogiem numer jeden, toteż robi on wszystko, by ją zniszczyć. Działania "S" winni zatem robić wszystko, by jej bronić.

Wałęsa w swoim oświadczeniu zapowiada stworzenie struktury robotniczej, która miałaby zająć się zaprojektowaniem zużycia wspomnianego miliona na cele społeczne i zwraca się do "KK", "R", ogniw regionalnych i zakładowych "o przyszłości z pomocą w tej inicjatywie". Wydaje się, że byłoby właściwsze, żeby te wszystkie ognia były konsultowane przed podjęciem decyzji odrzucenia dotacji na samą "Solidarność".

Co należałoby teraz zrobić. Należałoby przeprowadzić we wszystkich ogniwach regionalnych i zakładowych coś w rodzaju ankiety-plebiscytu, mającego na celu wyjaśnienie -

- Czy decyzja Wałęsy była słuszna -
- Przez kogo decyzja Wałęsy była zaaprobowana -
- Czy doradcy są na wysokości zadania i czy należycie spełniają swoje funkcje -
- Czy na skutek dekompozycji licznych struktur "S", jak "KK", Tymczasowa Rada etc., wszystkie ważniejsze decyzje nie powinny być zawczasu konsultowane przez wszystkie terenowe ognia "Solidarności" -

Bomba z opóźnionym zapłonem

Decyzja o milionie podjęta została latem 87 r. przez nieformalną i oficjalnie nie ujawnioną grupę działaczy i ekspertów. Stwierdzenie Janusza Onyszkiewicza w czasie jednej z konferencji prasowych, że była to uzgodniona decyzja Lecha Wałęsy, "KK" i "R" "S" było stwierdzeniem niprawdziwym. Po osłóczeniu bez zgody i wiedzy "KK" decyzji o przekazaniu miliona na cele społeczne, "KK" przeprowadziła sondażowe głosowanie w tej sprawie. Zdecydowana większość (6 na 9) członków głosowała za przeznaczeniem tej sumy na cele organizacyjne. Tak głosował oczywiście także przedstawiciel naszego Regionu. Ze względu na źle - jak teraz widać - pojętą troskę o jedność Związku, "KK" podporządkowała się jednak tej niesłusznej jej zdaniem decyzji i nie demontowała ani nie blokowała jej. Układ się w "KK" wskazał jednak, że na przyszłość takie decyzje nie będą mogły być podejmowane. W tej sytuacji rozwiązanie "KK" stało się tylko kwestią czasu. Członkowie "KK" będący zwolennikami związkowej i regionalnej koncepcji Solidarności, zdając sobie sprawę z tego, że alternatywą jest rozłam w Związku lub firmowanie nie swoich decyzji nie zdecydowali się na obronę swej koncepcji. W ten sposób powstała KKW. W samej praktyce jej tworzenia ujawniło się poważne pęknięcie. Nie udało się mianowicie ustalić jednoznacznie - jak żądali tego w większości członkowie "KK" - zasady członkostwa w KKW Regionów poprzez swych reprezentantów. Członkami KKW zostali więc reprezentujący siebie przywódcy z poszczególnych regionów. Toruń jest jednym z nielicznych, szczęśliwych wyjątków, gdzie jego reprezentant jawny ma podobne stanowisko jakie prezentowało toruńskie RKW. W pozostałych regionach sytuacja jest dużo bardziej skomplikowana.

Ostatnio, list Wałęsy do KKW /swoją drogą ciekawy, że w momencie stworzenia KKW Lech Wałęsa występował jako jej członek i przewodniczący, a później po cichu nastąpiła zmiana i podpis Lecha zaczął pojawiać się obok KKW - rublikowany w Tygodniku Mazowsze list zdaje się potwierdzać, że Lechu nie jest już członkiem KKW/ oraz oświadczenie Grupy Roboczej Komisji Krajowej o wejściu niektórych jej członków do KKW potwierdzają, że ilość konfliktów na szczeblu kraju i regionów nie zmniejszyła się, lecz wprost przeciwnie wzrosła z chwilą powołania KKW.

Konsekwencją niedemokratycznie podjętych /oraz - naszym zdaniem - niesłusznych decyzji z zeszłego roku - stała się zarówno dalsza dekompozycja kierownictwa jak i poważne osłabienie organizacyjne Związku. Brak pieniędzy na działalność np. w naszym regionie objawił się dramatycznym zastojem działalności, rozpadem części struktur, obniżeniem aktywności pozostałych. Nie twierdzimy, że odrzucenie miliona, a także następnych, bo przecież na rok 1988 Kongres USA także zamierzał przeznaczyć nie mniejszą kwotę, było jedyną tego przyczyną. Ale chyba podstawową.

Niestety, rację miał naszym zdaniem były doradca Biura w Brukseli Krzysztof Pomian, który swą rezygnację wyjaśnił tym, że kierownictwo "S" "dążył" nie do wzmocnienia Związku, by stał się zdolny do wyruszenia na władzy państwowej legalizacji/..., lecz do zjednania sobie władzy jednostronnymi ustępstwami. Odrzucenie mln dolarów, rozwiązanie "KK", osłabianie regionów i prowadzenie "wyważonej polityki" jest przy takiej koncepcji zrozumiałe. Tylko czy jest to stanowisko zgodne z oczekiwaniami mi ludzi w regionach i zakładach utożsamiających się jeszcze ciągle z Solidarnością. Siłą "S" była zawsze raczej jawność i opcja moralna, a nie "tajna polityka" czy "kanapowa dyplomacja". Nie oskarżamy władz Związku o "zdradę i kolaborację". Twierdzimy jedynie, że całkowicie nie zgadzamy się z przyjętą i realizowaną przez nie od pierwszego czasu linią polityczną. Nie istnieją obecnie instytucjonalne formy rozstrzygania sporu, jaka opcja jest słuszna i za jaką opowiadają się ludzie Związku. Uważamy jednak, że zadaniem prasy związkowej jest sprawnie, by decyzje podejmowane były jawnie, by jawnie je dyskutowano, by członkowie Związku u informowani byli o prawdziwej sytuacji w Związku, a nie cukierkowej projekcji sytuacji wymyślonej. I nie ma się tu czego wstydzić. Oczywiście jest, że w siódmym roku nielegalnego działania, Związek "musi" być podzielony konfliktami, sprzecznościami interesów i poglądów. A także konfliktami personalnymi i ambicjonalnymi. To nie złego. Złe jest jedynie ukrywanie tych konfliktów, kłajstrowanie sprzeczności, prezentowanie ludziom nieprawdziwego obrazu Związku. Tylko dlatego o konfliktach w Związku, o istnieniu Grupy Roboczej KKW, o "sprawie miliona" dowiadujemy się z paryskiej "Kultury" lub z rism innych regionów. Dlaczego o tym co dzieje się w Związku od ponad roku milczy nas za prasa regionalna.

Red.